

PIOTR WOJCIECHOWSKI ur. 1938; Poznań

Tytuł fragmentu relacji	Matka-dr Zofia Wojciechowska
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zofia Wojciechowska, Majdanek

Matka-dr Zofia Wojciechowska

MaPod 13, na drugim piętrze, na Chopina był gabinet lekarski mojej mamy, gdzie wiele wiele lat, borykając się z różnymi trudnościami, ale też czyniąc bardzo wiele dobrego, mama prowadziła prywatną praktykę lekarską. Mojej matki przeważnie nie było w domu, bo miała masę rzeczy do robienia na mieście. Leczyła chorych i miała jeszcze rozmaite inne misje. Przychodziła wieczorem, ale dla pacjentów była również i w nocy. To nie było tak jak teraz. Wtedy nie było przecież pogotowia ratunkowego dla Polaków, także lekarz musiał być dzień i noc, a szczególnie ten lekarz, który był do gruntu przesiąknięty czymś, czego ludzie dzisiaj, właściwie nie są w stanie zrozumieć. To był etos harcerski, etos służby, etos czerwonokrzyski i etos pomocy. Dla mamy krzyż harcerski i opaska czerwonokrzyska, biała z czerwonym krzyżem, to były prawie jak relikwie. Moja mama, w gruncie rzeczy leczyła wszystkich. Oboje państwo Parandowscy-Jan i Irena, a także ich mali synowie, byli pacjentami mojej mamy zaraz po okupacji, w tych pierwszych latach, póki jeszcze byli w Lublinie. To była jakaś reguła, że wieloletni pacjenci stawali się przyjaciółmi. Lubelscy malarze, jak Michalak, Kurzątkowski, czy Filipiak, byli dość często leczeni za darmo, a potem moją mamę portretowali i dawali jej w prezencie jakieś portrety. Ja sam byłem portretowany przez Filipiaka, także te związki ze środowiskiem artystycznym były bardzo żywe, a przez to również związki z Kazimierzem Dolnym, gdzie oni, jako malarze bardzo często bywali. Mama była bardzo zaprzyjaźniona z wielodzietną rodziną państwa Członkowskich, właścicieli apteki za Bramą Krakowska w Lublinie, i z rodziną aptekarzy, których nazwiska nie pamiętam. Przez wiele lat prowadzili oni aptekę w Kazimierzu Dolnym, i byli również zaprzyjaźnieni z panią Marią i Jerzym Kuncewiczami. Także stąd wzięły się moje związki z tym domem, i dlatego też moje pierwsze powojenne wakacje spędziliśmy w na wpół zrujnowanym, bo świeżo opuszczonym przez enkawudzystów domu państwa Kuncewiczów; zresztą razem z rodziną państwa Członkowskich. Była jeszcze druga gałąź, bardziej lewicowa, związana właśnie z rodzeństwem Hemplów, z rodziną ziemiańską Szaciłowskich, i z panią Papieską. Oni wszyscy to byli przyjaciele i pacjenci.

Mama była pierwszą drużynową pierwszej żeńskiej drużyny powstałej na pensji Arciszowej. Potem przez pewien czas była komendantką lubelskiego hufca. W ogóle była bardzo zaangażowana w harcerstwo. Kiedy wróciła w 1939 roku w naturalny sposób odżyły jej kontakty z byłymi podwładnymi, którzy przybiegli do tak zwanej „Czarnej Zośki” i zapytali: „Komendantko,

co robić?”. Także to właśnie wtedy zaczęły się pewne konspiracyjne powiązania. Mama otrzymała polecenie, żeby nie wchodzić do konspiracji formalnie, ponieważ miała kontakty jeszcze z czasów zetowskich, i było wiadomo, że-jak to się mówi-będzie na widelcu, bo Niemcy mieli bardzo dobre rozeznanie w organizacjach Lublina. W związku z tym, mimo że była kilkakrotnie aresztowana, udało jej się być na wolności. Mama była przesłuchiwana „Pod zegarem”. Tam, „Pod zegarem” ginęły jej podwładne. Każda z tych strat to była dla niej tragedia, bo to ona w znacznej mierze kontaktowała je z konspiracją. Czuła się winna ich śmierci, bo sama żyła. Pamiętam, że w domu też była rewizja. Nasz dobytek mieścił się głównie w walizkach, pod łózkami. Nie mieliśmy własnych szaf, bo szafy były już wcześniej zajęte. Pamiętam te powyciągane spod łóżek walizki, wybebeszone przez ludzi w czarnych gestapowskich mundurach. Pamiętam takie przedziwne wspomnienie mojej mamy, kiedy mówiła, że „chyba jestem snobką, bo kiedy mnie aresztowano i wieziono „Pod zegar”, to mimo całego stresu i przeświadczenia, że być może nie wrócę, było mi przyjemnie, że elegancki oficer w dobrze skrojonym mundurze otwiera przede mną drzwi dobrego samochodu”. No, trochę koszmar, ale świat składa się również z takich drobnych rzeczy.

Osobną sprawą było PCK. PCK mieściło się w takim drewnianym dworku przy ulicy Wyszyńskiego. Szefem PCK był pan Chrystians, a mama była głównym lekarzem PCK. Jako lekarz była jedynym cywilnym Polakiem, jedynym Polakiem z wolności, który miał prawo wstępu na Majdanek. Współdziałała z ogromnie zasłużoną rodziną piekarzy-Grygów niosąc pomoc dla Majdanka,. Pani Grygowa miała zakład piekarski na ulicy Konopnickiej, a mieszkanie na pięterku, gdzie cudownie pachniało chlebem. Zaopatrywała nasz dom w bułki. Kiedy był dostępny tylko czarny chleb na kartki, mieliśmy bułki przez całą okupację. Ale co ważniejsze, dzięki temu zaopatrywała w dobre białe pieczywo garnizon niemiecki pilnujący Majdanka. Furgon piekarski Grygów codziennie właściwie wjeżdżał na Majdanek. Było to arcydzieło sztuki stolarskiej, gdzie wszędzie były schowki, nawet w szprychach kół. No i oczywiście przywoziło się tym furgonem lekarstwa, opatrunki, przywoziło się grypsy, wywoziło się grypsy. O ile mi wiadomo, dwukrotnie udało się wywieźć ludzi. Dziecku się tego nie mówi, bo to straszna konspiracja. Mama starała się, żebyśmy jak najmniej o tym wiedzieli. Ale z kolei wiemy, że po każdej takiej wizycie wracała straszliwie załamana. Takim miejscem, które było jakby oazą sensu i kultury, było położone naprzeciwko dworku PCK-owskiego w Lublinie, na ulicy Wyszyńskiego mieszkanie profesora Popławskiego, który był przyjacielem mamy jeszcze z czasów szkolnych, ponieważ uczył ją łaciny w szkole u Arciszowej. Miała wtedy szczęście do nauczycieli, ponieważ polskiego uczył ją Julian Krzyżanowski. Arciszowa bardzo dbała o swoich nauczycieli. Potem Popławski był profesorem filologii klasycznej i kultury klasycznej na KUL-u. Podczas okupacji oczywiście KUL był zakazany. Nie wiem, czy Popławski był zaangażowany w tajne nauczanie, ale wiem z pewnością, że pracował naukowo; pisał. Mama po tych wizytach na Majdanku, starała się go odwiedzić i porozmawiać z nim o kulturze klasycznej, o śródziemnomorzu, o klasycznym Rzymie, o klasycznej Helladzie, o rzeczach pięknych. Zresztą on miał mieszkanie pełne pięknych przedmiotów. Pamiętam, że my szliśmy tam po to, żeby-jak zahipnotyzowani-podziwiać jakieś inkrustowane szkatułki, a głównie po to, żeby bawić się takimi trzema maleńkimi stoliczkami, które były wsuwane jeden w drugi. To był dla nas bajeczny mebel. Siedzieć u profesora Popławskiego pod takim stolikiem, który tak wsuwa się jeden w drugi, to było nieskończone szczęście. No więc, w gruncie rzeczy cała nasza wiedza o Majdanku pochodziła z podsłuchiwania. Ale pamiętam, że tego podsłuchiwania było na tyle dużo, że potem śniły nam się koszarne sny. Teraz już mnie te sny nie nawiedzają, ale one były dosyć długo.

Data i miejsce nagrania	2005-12-03, Warszawa
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Dominika Jakubiak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"